

Ankieta – 1991-2011.

Dwadzieścia lat bez Wielkiego Brata

Koniec izolacji

Jarosław Hrycak

Niefunkcjonalność była główną przyczyną upadku ZSRR. Oczywiście były też kwestie narodowościowe. Ale zdecydował nie nacjonalizm litewski czy ukraiński, lecz rosyjski i rywalizacja pomiędzy Borysem Jelcynem jako prezydentem Rosji a Michaiłem Gorbaczowem jako prezydentem ZSRR.

Jeśli spojrzeć na radzieckie imperium z perspektywy historyka, trzeba zacząć od tego, że przejście od społeczeństwa agrarnego do industrialnego było bezprecedensowym wydarzeniem w dziejach (dodanie w dzisiejszych czasach prefiksu „post” do „industrialnego” mało tu zmienia). Ten eksperyment doprowadził zresztą do upadku imperium, bo pokazał, że ZSRR był niczym innym jak wielką historyczną aberracją. Nagłe przejście z jednego systemu w drugi było propozycją całkiem nowego modelu modernizacji: totalitarny czy autorytarny reżim plus całkowicie regulowana gospodarka. Z pozoru był to model atrakcyjny i obiecujący, ale okazał się całkowicie utopijny.

ZSRR upadł właśnie dlatego, że ten model nie funkcjonował. Potrzeba było co prawda aż kilkudziesięciu lat, żeby się o tym przekonać. Niefunkcjonalność była więc główną przyczyną upadku ZSRR, rzekłbym, przyczyną przez wielkie „P”. Oczywiście były też i inne powody, takie jak kwestie narodowościowe. Marksizm w ogóle, a komunistyczny Kreml przede wszystkim, nigdy nie miały dobrych sposobów radzenia sobie z nacjonalizmami. Tu trzeba zrobić jedno ważne zastrzeżenie: imperia przeważnie upadają nie przez narodowe ruchy na peryferiach, a przez systemowe załamanie w centrum. I jeśli to twierdzenie przyłożyc do dziejów Związku Radzieckiego, zobaczymy, że najważniejszym narodowym problemem, który przyczynił się do rozpadu ZSRR, nie był ani litewski, ani ukraiński czy gruziński nacjonalizm – a właśnie rosyjski problem narodowościowy. Związek rozpadł się na

skutek rywalizacji pomiędzy Borysem Jelcynem jako prezydentem Rosji i Michaiłem Gorbaczowem jako prezydentem ZSRR. Bez wywołanego walką między tymi politykami kryzysu Związek Radziecki mógłby istnieć dłużej – podobnie jak istnieją współczesne Chiny – zmieniając odpowiednio retorykę i jawnie czy niejawnie odzegnując się od komunizmu.

Dla Ukrainy rozpad ZSRR oznaczał koniec izolacji, przede wszystkim od Europy. Powtórzę starą ukraińską tezę liberalnej historiografii: główna różnica między Ukrainą i Rosją nie leży w języku czy kulturze, a w różnych tradycjach politycznych, w różnym typie stosunków pomiędzy władzą i społeczeństwem. Różnica ta wywodzi się z faktu, że w ciągu wieków Ukraina była powiązana z Europą, głównie poprzez spuściznę Rzeczypospolitej.

Radziecki reżim robił wszystko, żeby tę spuściznę zatrzeć. Nie należy zapominać, że do 1989 roku żelazna kurtyna przechodziła nie tylko przez Berlin – znajdowała się także na Sanie, czyli polsko-ukraińskiej granicy.

Podam przykład ze swojego życia: w 1989 roku pracowałem w Instytucie Badań Społecznych we Lwowie – była to akademicka placówka, może nieuprzywilejowana, ale też nie na ostatnim miejscu. Po długich staraniach dano nam pozwolenie na pierwszy wyjazd za granicę. Po kilku miesiącach dostaliśmy paszporty, wize, autobus i pojechaliśmy... do Przemyśla. To najdalej, gdzie mogliśmy pojechać w 1989 roku – ale nawet taka wycieczka była w ówczesnych realiach wielkim problemem.

Po dwudziestu latach na Ukrainie wciąż jeszcze zostało dużo po czasach radzieckich. Trzeba pamiętać, że współczesna Ukraina w jej obecnych granicach w znacznej mierze jest tworem radzieckiego reżimu. Czy może raczej rezultatem kompromisu dwóch ruchów i dwóch ideologii – komunizmu i nacjonalizmu – z których żadna nie miała dostatecznych sił, żeby ustanowić swój monopol na Ukrainie. Wynikiem tego jest straszna ambiwalentność Ukrainy: niby to demokracja, ale z nostalgią za silną ręką, z silnymi europejskimi ambicjami, ale zarazem niechętna zdecydowanemu oderwaniu się od Rosji... i tak dalej.

Pomarańczowa rewolucja była próbą radykalnej zmiany tego ambiwalentnego balansu na korzyść demokracji i eurointegracji. Obecny reżim Wiktora Janukowycza będzie sprawdzianem, w jakim stopniu głębokie i trwałe były te zmiany. Póki co na wyciąganie wniosków jest za wcześnie. Sytuacja pozostaje niejasna. Jest w tym takie samo zagrożenie, jak i nadzieja.

Przełożył Paweł Pieniążek

Jarosław Hrycak jest ukraińskim historykiem.



**Współczesna Ukraina
w jej obecnych
granicach w znacznej
mierze jest tworem
radzieckiego reżimu.**

Dziedzictwo systemu

Irina Kobryńska

Po ZSRR pozostał strach przed państwem, ale też irracjonalne poczucie, że na to państwo można liczyć. Pozostało też radzieckie chamstwo.

Do dziś uważa się za cud, że ZSRR i system zbudowany na krwi rozpadł się na drodze pokojowej. Za to powinniśmy być wdzięczni dwóm, nielubiącym się nawzajem, radzieckim przywódcom – Michaiłowi Gorbaczowowi i Borysowi Jelcynowi. Nikt nie wyobrażał sobie, jak wielkiej rangi wydarzeniem będzie rozpad ZSRR i jak zmieni on świat. Pisali o tym nienawidzący ZSRR Zbigniew Brzeziński i „antyradziecki rusofil” Adam Michnik.

Rozpad Związku Radzieckiego i upadek systemu socjalistycznego w Europie Wschodniej i Środkowej były wydarzeniami wielowymiarowymi. Na pewno rolę odegrało tu „zmęczenie” systemu. Socjalizm – w wariacie radzieckim, czyli nieludzkim – okazał się systemem, w którym nie sposób było żyć. Kiedy w 1956 roku doszło do jego liberalizacji, zaczął powolutku topnieć, na początku w Europie Środkowej, a następnie w samym Związku Radzieckim. Reforma – a właśnie ją chciał przeprowadzić Michaił Gorbaczow – nie powiodła się.

Proces rozpadu ZSRR trwał aż trzydzieści pięć lat. Były chwile przykręcania śruby i liberalizacji. Był czas Leonida Breżniewa: kaca i zastoju, a także okres Jurija Andropowa, kiedy próbowano reanimacji niewydolnego tworu – miał on funkcjonować przy pomocy sztucznego oddychania. Jednak system radziecki do sprawnego funkcjonowania potrzebował świeżej krwi, a tej zabrakło.

Spadek po ZSRR jest ogromny i trudno go jednoznacznie ocenić. Potencjał gospodarczy imperium określił przyszłość większości krajów poradzieckich i byłych krajów socjalistycznych w Europie Środkowej i Wschodniej (ale nie w Azji Centralnej, z wyjątkiem Kazachstanu); są to więc kraje drugiego, nie trzeciego świata. Potencjał gospodarczy to wysoki stopień industrializacji oraz wykwalifikowana siła robocza. Prawdą jest też, że potencjał ten przeszkadza w podejmowaniu reform i przejściu gospodarki na model współczesny, oczywiście z wyłączeniem tych krajów, nad reformami których pieczę sprawuje Unia Europejska. Rosji przeszkadza przekłete bogactwo ropy i gazu. Co przeszkadza Ukrainie, która nie posiada takich złóż? Z jednej strony resztki radzieckiego systemu, z drugiej – i to w o wiele większym stopniu – przejęty po ZSRR sposób myślenia i nawyk omijania prawa. Nie jest on postrzegany jako efekt zdeprawowania, bo kiedyś pozwalał przeżyć, dziś jednak

pozwała żyć w przepychu. Po ZSRR pozostał strach przed państwem, ale też irracjonalne poczucie, że na to państwo można liczyć, oraz niechęć do reformowania kraju.

Dopóki wśród rosyjskich biznesmenów (i ich kolegów z innych państw poradzieckich) nie obudzi się duch zawodowej solidarności, dopóki władza nie przestanie brać łapówek za ochranianie biznesu i przymykać oczu na jego nielegalne posunięcia, dopóty nie można będzie powiedzieć, że system radziecki się skończył. Jedną z jego „antysocjalistycznych” cech była zgoda na brak równości społecznej: normą była żyjąca w przepychu władza i egzystujące w biedzie społeczeństwo. Dlatego dzisiaj społeczeństwo wszystkich przedsiębiorców uważa za złodziei. Przykład? Choćby sprawa Michaiła Chodorkowskiego.

Homo sovieticus niby szybko zniknął z naszej codzienności, pozostało jednak radzieckie chamstwo. Najbardziej przejmujący epizod, jaki oglądałam w nowym kinie rosyjskim, to scena z ekranizacji *Doktora Żywago* Borysa Pasternaka. Tytułowy bohater, schorowany, próbuje wysiąść z przepełnionego tramwaju. Prosi, aby ludzie się przesunęli. Tuż przed nim wyrasta wielka baba i zapiera się łokciami: „Chcesz wychodzić, to wyłaź”. Kluczem do rozwiązania tego problemu jest silna klasa średnia.

Nie można zaprzeczyć: dwubiegunowy system polegający na „powstrzymaniu się” przed użyciem broni jądrowej był czynnikiem stabilizującym. Świat pewnie byłby bardziej bezpieczny (bezpieczniejszy niż w okresie zimnej wojny), gdyby pozostał taki, jaki był w chwili rozpadu ZSRR, natomiast ZSRR by zniknął. Ale to było niemożliwe. Rozpad Związku Radzieckiego pociągnął za sobą dynamiczne zmiany w Europie: podział państw, przesunięcie granic. U progu trzeciego tysiąclecia świat zetknął się z nowymi zagrożeniami o charakterze globalnym. Nie można jednak wskazać na bezpośredni związek między rozpadem dwubiegunowego systemu a pojawieniem się nowych niebezpieczeństw.

Jedno jest pewne: system bezpieczeństwa, który wyłonił się w ostatnich dekadach, jest nieefektywny, wymaga szybkiej i głębokiej reformy. Nie sposób uczynić tego bez udziału Rosji, co przyznają odpowiedzialni zachodni liderzy. To prawda, poradziecka Rosja jeszcze długo będzie „zabijać w sobie niewolnika”. Jednak w budowaniu wspólnego bezpieczeństwa i występowaniu przeciwko wspólnym zagrożeniom jest ona w pełni wiarygodnym partnerem.

Przełożyła Małgorzata Nocuń

Irina Kobryńska jest rosyjską politolożką, pracuje w Rosyjskiej Akademii Nauk.



Potencjał gospodarczy imperium określił przyszłość większości krajów poradzieckich i byłych krajów socjalistycznych w Europie Środkowej i Wschodniej.

Niepodległość niewolników

Leonid Krawczuk

Wciąż można usłyszeć głosy nawołujące do odnowienia ZSRR. Nie tylko w Rosji, ale też na Ukrainie. Trzeba więc podkreślać: to, że nie wszystkie kraje powstałe po rozpadzie ZSRR są demokratyczne czy bogate, nie oznacza, że przyczyną takiego stanu rzeczy jest niepodległość.

Teraz, tak jak i dwadzieścia lat temu, uważam, że ZSRR jako imperium nie miało żadnych perspektyw dalszego rozwoju. Był to kraj, który zniszczył miliony ludzi głodem, katorgami w obozach, wojnami i antydemokratycznymi działaniami; kraj, w którym najważniejsze były nie prawa człowieka, a prawa partii i władzy. Podejmowane przez Michaiła Gorbaczowa próby modernizacji, polegające na niewielkich zmianach, nie miały sensu. Dlatego ZSRR musiał przestać istnieć i takie stwierdzenie zawarliśmy w naszym oświadczeniu podpisanym w Puszczy Białowieskiej.

O modernizację ZSRR zabiegał jednak nie tylko Michaił Gorbaczow, ale też ówczesny amerykański prezydent George Bush. Kiedy w 1991 roku był w Kijowie i spotkał się ze mną, wówczas przewodniczącym Rady Najwyższej, zachęcał, aby ocalić Związek Radziecki. Oczywiście otwierając to państwo dla świata i Europy, odnawiając je. Taką propozycję amerykański prezydent złożył na sesji Rady Najwyższej. Myślę, że główną przyczyną był strach prezydenta George'a Busha i Europy przed

Destalinizacja jest konieczna i w Rosji, i na Ukrainie, ponieważ wciąż żyjemy według zasad kraju, który rozpadł się dwadzieścia lat temu.

bronią jądrową. Obawiano się, że po rozpadzie ZSRR stanie się ona niczyja i łatwo będzie ją zdobyć. Dodać trzeba, że rakiety, które znajdowały się na terenie radzieckiej Ukrainy, były wymierzone w Stany Zjednoczone.

Nawet teraz można usłyszeć głosy nawołujące do odnowienia ZSRR. Nie tylko w Rosji, ale też na Ukrainie. Trzeba jednak podkreślić: to, że nie wszystkie kraje powstałe po rozpadzie ZSRR są demokratyczne czy bogate, nie oznacza, że przyczyną takiego stanu rzeczy jest niepodległość. Przyczyną jest brak zdolności elit, w tym ukraińskich, do należytego organizowania życia. Podam przykład: po II wojnie światowej Niemcy były zniszczone i fizycznie, i moralnie, ludzie przybici porażką. W ciągu dwudziestu lat kraj ten jednak odbudował się i znacznie rozwinął. Ukraina przez ostatnie dwadzieścia lat nie osiągnęła nawet poziomu z 1991 roku. Wynika to z faktu, że każdy prezydent, który

dochodzi do władzy w Kijowie, wszystko zaczyna od początku. Nie kontynuuje działań poprzednika, lecz prowadzi własną politykę wewnętrzną i zewnętrzną, od nowa organizuje władzę, patrzy własnym okiem na konstytucję i prawo, których nie szanuje. Jeżeli co pięć lat będziemy przebudowywać dom, to on się w końcu rozpadnie.

Nie ma u nas tradycji państwowości, a zatem także tradycji politycznych. Ukraina przez wieki nie była niepodległym państwem. Ostatni twór państwowy istniał na początku XX wieku, a wcześniej za czasów kozackich. Na terytorium Ukrainy przychodził, kto chciał, i tworzył nie ukraińskie życie, lecz własne. Państwowości nie stworzono. Dlatego poziom kultury politycznej, kultury państwowotwórczej i kultury w ogóle jest niewysoki. Ludzie, którzy dochodzą do władzy, nie czują się odpowiedzialni przed Ukrainą jako państwem, biorą pod uwagę jedynie własne interesy korporacyjne. Wielu z nich jest wszystko jedno, gdzie będą pracować – w Kijowie, Moskwie, Orłowie czy Saratowie. Będą pracować tam, gdzie można więcej zarobić.

Takie podejście do władzy wynika z czasów radzieckich. To największy problem, który nam został po ZSRR. Na przykład Rosja mówi o destalinizacji, rozumianej także w sensie psychologicznym. U nas też jest to potrzebne, ponieważ na Ukrainie stalinowska mentalność cechuje większość elit, nawet młodych polityków. Nie są oni przygotowani do tego, aby iść drogą przekonywania, demokracji, dyskusji, szukania najlepszych wariantów, dialogu ze społeczeństwem. Umieją tylko działać według zasady: „Ja powiedziałem, a ty rób”. Politycy twierdzą, że nie ma sensu prowadzić konsultacji społecznych, bo „biomasa” i tak musi realizować reformy, tak jak każe władza. Tak było też wcześniej – partia mówiła, co robić, a lud odpowiadał: „Zrobimy”. Nie przekroczyliśmy jeszcze tej granicy w psychologii, gdzie demokracja, szacunek dla ludzi, ich praw, wolności, wolnego wyboru w życiu stają się dla władzy ważne. Dla władzy najważniejsza jest teraz sama władza. Zdaniem rządzących, władza może wszystko, a ludzie mają robić to, co ona chce. To jest stalinowska psychologia! Innym problemem jest tkwiący w ludziach pierwiastek niewolniczy. Niewolnictwo to cecha charakteru radziecka, a właściwie jeszcze carska. Teraz też widzę, że ludzie boją się władzy, a to władza powinna bać się ludzi. Destalinizacja jest konieczna i w Rosji, i na Ukrainie, ponieważ wciąż żyjemy według zasad kraju, który rozpadł się dwadzieścia lat temu.

Największą szansę na wyjście z tej sytuacji daje zmiana pokoleń. W dorosłość weszli już rówieśnicy niezależności, którzy są innymi ludźmi – uformowanymi we współczesnych warunkach, znającymi języki, posiadającymi poczucie godności, honoru, wykształcenie. Oni budują i będą budować Ukrainę godną i nieponizającą się przed innymi, ponieważ nie są skażeni cechami charakteryzującymi niewolników. Są niezależni, demokratyczni. Jest nadzieja, że gdy dojdą do władzy, pokażą, iż

rzządzający umieją funkcjonować inaczej, bez rzucania ludzi na kolana, kupowania deputowanych i Trybunału Konstytucyjnego, lecz przejrzystości. Kiedy ludzie zobaczą, że zmieniła się psychologia władzy, sami też się zmienią.

Przełożył Piotr Pogorzelski

Leonid Krawczuk jest politykiem. Były prezydent Ukrainy.



Trzęsienie nieba i ziemi

Adam Michnik

Po puczu Janajewa było dla mnie jasne, że imperium jest nie do utrzymania. Republiki ogłaszały suwerenność jedna po drugiej. Kluczowa była Ukraina. Decyzja z Puszczy Białowieskiej była jedynie postawieniem kropki nad „i”. Cieszę się, że Związek Sowiecki nie istnieje, ale moja ocena tego dwudziestolecia nie jest jednoznaczna.

Najpierw była jednak *pierestrojka*. Należałem do niewielu ludzi w Polsce, którzy chodzili wtedy do Empiku i kupowali rosyjskie gazety. Z ich pilnej lektury wzięło się przekonanie, że w Związku Sowieckim dzieją się rzeczy o olbrzymiej doniosłości. Tymczasem polska opinia publiczna dość długo, właściwie aż do końca, ignorowała ten proces. Mnie jednak uderzyło, że po 1985 roku pojawiły się nowe tony i wróciły tematy, które wydawały się zabetonowane raz na zawsze. W Polsce samo słowo „stalinizm” było niecenzuralne, a w ZSRR toczyła się na ten temat żywa dyskusja. Oczywiście szło to zrykami, robiono dwa kroki naprzód i krok wstecz. Rehabilitowano Nikołaja Bucharina, ale milczano o Grigoriju Zinowiewie i Lwie Kamieniewie, a potem i ich rehabilitowano. Pojawiły się nazwiska pisarzy wyklętych: Anny Achmatowej, Borysa Pasternaka, oraz nowe: Jurija Afanasjewa, Anatolija Sobczaka. Właściwie nie było tygodnia bez jakiegoś wyłomu. W każdym numerze tygodnika „Moskowskije nowosti” publikowano coś niebagatelnego. Jednocześnie widziałem, że następowała pluralizacja opinii publicznej. Czytając „Moskowskije nowosti” i gazetę „Sowietskaja Rossija” widziało się, jak odmienne są oczekiwania tych redakcji. Z jednej strony byli ci, którzy się z *pierestrojki* cieszyli, ale byli i tacy, którzy jej się

sprzeciwiali, chcieli bronić zasad i „wielkiego dorobku” partii leninowskiej. Był więc symboliczny telefon Michaiła Gorbaczowa do miasta Gorki, gdzie na zesłaniu przebywał Andriej Sacharow, i zwolnienie dysydenta, a jednocześnie Jurij Bondariew domagał się przywrócenia nazwy Stalingrad.

Do ostatecznego krachu Związku Sowieckiego doprowadziło wiele czynników destruujących totalitarny model. Wymienić trzeba oczywiście element narodowy. Niesłychanym wstrząsem były zajścia w Ałma Acie w 1986 roku, kiedy I sekretarzem partii w republice uczyniono człowieka z Rosji, a nie z Kazachstanu. Potem był Górski Karabach i żądania Ormian, którzy twardo wystąpili o rewindykację granic republik. Wszystko to razem powodowało, że wielkie państwo, urządzone według innego modelu, nie radziło sobie z nową sytuacją. Tak jakby – posługując się metaforą Jacka Kuronia – pociągi zaczęły kursować poza rozkładem jazdy. Decydujące było jednak przekonanie, że ZSRR stanął w miejscu, że przegrywał ekonomiczną konfrontację ze światem i przestawał być konkurencyjny. Tą drogą szła myśl Gorbaczowa. Na początku było *uskorienije*, czyli przyspieszenie, potem *perestrojka*, przebudowa, wreszcie *glasnost*, gdy Gorbaczow zorientował się, że musi uruchomić opinię publiczną, bo w przeciwnym razie administracja, radziecka biurokracja zablokuje całą reformę. A biurokracja wciąż była potężną siłą. Gdy w sierpniu 1991 roku przystąpiła do kontrataku, sam zastanawiałem się, czy puczystom uda się zatrzymać historię. Dla mnie było oczywiste, po której należy być stronie, ale nie byłem w stanie przewidzieć, jak potoczą się zdarzenia. Nie ja jeden. Pamiętam rozmowę z Ryśkiem Kapuścińskim, on też był pełen obaw, że Giennadij Janajew zdoła opanować Moskwę. W gruncie rzeczy gra szła przeciw o Moskwę: zamach był w Moskwie i tylko tam mógł zostać zablokowany. Jeśli pucz odniósłby sukces w stolicy, to albo bez trudu opanowałyby resztę kraju, albo wybuchłaby *graždanskaja wojna* ze wszystkimi straszliwymi skutkami. W tym sensie Borys Jelcyn nie tylko ocalał nowy kształt państwa, ale też uratował je przed wojną domową. Po klęsce puczu Janajewa było już dla mnie jasne, że imperium jest nie do utrzymania. Republiki ogłaszały suwerenność jedna po drugiej. Kluczowa była tu Ukraina i byłem dumny, że nasz premier, Jan Krzysztof Bielecki, pierwszy ogłosił, iż jego rząd uznaje decyzję parlamentu ukraińskiego w sprawie suwerenności. Spotkanie w Puszczy Białowieskiej w grudniu 1991 roku było dla mnie już jedynie postawieniem kropki nad „i”.

Związek Sowiecki nie istnieje już dwadzieścia lat i to musi cieszyć, ale moja ocena minionego dwudziestolecia nie jest jednoznaczna. Oczywiście słowa Władimira Putina o największej katastrofie geopolitycznej XX wieku są nonsensem, jeśli rok 1991 porówna się do II wojny światowej. Czy więc świat jest dziś bezpieczniejszy bez

Do pozytywów rozpadu Kraju Rad zaliczylibym to, że Rosja przestała być państwem totalitarnym. Jest państwem dość liberalnego autorytaryzmu.

Związku Sowieckiego? Kreml siłą swojego konserwatywnego, dyktatorskiego stylu rządzenia blokował różne ruchy o rozmaitych aspiracjach. Upadek Związku Radzieckiego i wolność pozwoliły tym ruchom wyjść na powierzchnię; mam na myśli przede wszystkim terroryzm i fundamentalizm islamski. Rosja ma z tym problem i cały świat ma z tym problem. Czy można o to obwiniać rozpad państwa totalitarnego? Moim zdaniem, nie. Z drugiej strony trzeba pamiętać, że dla wielu ludzi było to trzęsienie nieba i ziemi jednocześnie.

Do pozytywów rozpadu Kraju Rad zaliczyłbym to, że Rosja przestała być państwem totalitarnym. Jest państwem dość liberalnego autorytaryzmu. Wciąż panuje tam pluralizm w życiu umysłowym i swoboda słowa. Dzieją się rzeczy okropne i skandaliczne, choćby sprawa Michaiła Chodorkowskiego, zabijanie ludzi, w tym dziennikarzy, czy wreszcie gangi, które rządzą miastami – swoiste koalicje aparatu władzy, milicji i mafii. Ale o tym wszystkim piszą rosyjskie gazety. W sumie odejście od totalitaryzmu było więc krokiem naprzód, a że rosyjskie drogi są skomplikowane i zygzakowate, widzimy jednocześnie i progres, i regres.

Problemem pozostaje to, że Rosja nie może całkowicie wyrzec się imperialnej mentalności, zwłaszcza w polityce zagranicznej. Wielka część opinii publicznej, także demokratycznej, nie przyjęła do wiadomości, że Białoruś i Ukraina to osobne kraje i narody. Poważni Rosjanie uważają, że Ukraina to właściwie Małorosja, a Białorusini to w ogóle ten sam naród, mówiący jedynie trochę innym dialektem, tak jak mieszkańcy Syberii mówią trochę innym dialektem niż moskwiczanie. Nabrzmiałym problemem jest Mołdawia, gdzie strona rosyjska chce utrzymać punkt zapalny w postaci Naddniestrza, by móc nim manipulować. Nie wykluczam zresztą, że w przyszłości podobnie może być z Sewastopolem.

Wreszcie ostatnia sprawa, dotycząca całego terytorium: element sowieckości jest tam wciąż silny. Najmniej widać go może w krajach bałtyckich. Wszędzie indziej droga do demokracji jest drogą przez mękę. Nie podejmę się oceny takich państw jak Turkmenia czy Uzbekistan, bo nie byłem tam i mam o nich niewielką wiedzę. Panuje opinia, że to kraje totalitarne, niemniej jednak wszędzie tam, gdzie byłem, słyszałem to, co podczas mojej ostatniej wizyty w Armenii powiedział mi jeden z opozycyjnych polityków: nasz kraj jest niedemokratyczny, autorytarny i w dużej mierze zgangrenowany przez korupcję, ale lepsza jest taka Armenia rządzona przez Ormian niż Armenia rządzona przez nie-Ormian.

Adam Michnik jest redaktorem naczelnym „Gazety Wyborczej”.



Rozpad i zjednoczenie

Cornelius Ochmann

Rozpad ZSRR nie jest odbierany w Niemczech jako upadek imperium, które przez dziesiątki lat kontrolowało połowę Europy. Proces ten był w oczach Niemców związany także z niepewnością wobec kontroli broni atomowej, która znajdowała się na terytorium Ukrainy czy Kazachstanu.

Analizując proces rozpadu Związku Radzieckiego, należy wziąć pod uwagę, że z punktu widzenia Niemców zachodził on prawie równocześnie z procesem jednoczenia się ich kraju po upadku muru berlińskiego. Mur został zburzony 9 listopada 1989 roku, Niemcy zjednoczyły się 3 października 1990 roku, a pucz w Moskwie miał miejsce w dniach 18-21 sierpnia 1991 roku. W tym czasie negocjacje w sprawie wycofania radzieckiej/rosyjskiej armii z terytorium zjednoczonych Niemiec nie były jeszcze zakończone – wojska wycofały się ostatecznie z terytorium byłej NRD w lipcu 1994 roku.

Podczas negocjacji obydwie strony dążyły do kompromisu, aby przed pierwszymi rozmowami 2 plus 4 w Bonn w maju 1990 roku osiągnąć porozumienie, które osłabionemu ZSRR umożliwiłoby wycofanie wojsk w sposób godny i bez precedensów. Rząd niemiecki wykazał w tym względzie pełne zrozumienie dla problemów socjalnych wycofujących się żołnierzy i ich rodzin i sfinansował budowę mieszkań na terenie Rosji za sumę około 15 miliardów marek niemieckich. Rozpad Związku Radzieckiego jest w Niemczech do dziś widziany przez pryzmat jednoczenia się kraju po czterdziestoletnim podziale.

Pierwszy i ostatni prezydent Związku Radzieckiego Michaił Siergiejewicz Gorbaczow do dziś jest w Niemczech najbardziej znanym i szanowanym obywatelem ZSRR. Podstawą jego popularności jest pozytywna rola, jaką odegrał podczas procesu zjednoczenia Niemiec. Było to widoczne podczas zeszłorocznych obchodów dwudziestej rocznicy upadku muru berlińskiego, zorganizowanych przez Fundację Adenauera, na które oprócz Helmuta Kohla zaproszono jedynie George'a Busha i właśnie Michaiła Gorbaczowa.

Pierestrojka i głasnost' – dwa pojęcia, które Gorbaczow wprowadził do słownictwa międzynarodowego – przyjęły się również w niemieckiej terminologii politycznej. Sam rozpad Związku Radzieckiego jest jednak do dziś dla większości Niemców niezrozumiały i owiany tajemnicą. W okresie jednoczenia się Niemiec i związanymi z tym procesem problemami nikt nie zajmował się kwestiami narodów rozpadającego

się imperium. Jedynie dążenia państw nadbałtyckich – Litwy, Łotwy i Estonii – były przyjmowane w Niemczech z większym zrozumieniem, a wynikało to z powodów historycznych oraz dobrej polityki informacyjnej tych nowych państw.

Jedynie pucz Janajewa w sierpniu 1991 roku zelektryzował Niemcy na kilka dni, ale też głównie dlatego, że proces zjednoczenia kraju był w toku, a armia sowiecka stacjonowała na terytorium byłej NRD. Sytuacja ustabilizowała się jednak po kilku dniach. Dlatego dziś mało kto w Niemczech

**W oczach Niemców
świat po upadku
Kraju Rad nie stał
się bezpieczniejszy.
Powodem była inwazja
Iraku na Kuwejt
i międzynarodowa
interwencja latem
1990 roku.**

pamięta o negocjacjach w Puszczy Białowieskiej, które 8 grudnia 1991 roku doprowadziły do usankcjonowania rozpadu imperium, a zamiana flagi radzieckiej na rosyjską na masztach Kremla 25 grudnia 1991 roku jest mało znanym historycznym wydarzeniem. Dla większości Niemców ZSRR przestał być zagrożeniem w momencie, gdy Gorbaczow okazał się sojusznikiem zjednoczenia Niemiec, a długoletni europejscy partnerzy, François Mitterrand i Margaret Thatcher, starali się proces ten rozłożyć w czasie. Sam upadek Związku Radzieckiego był utożsamiany z przekazaniem władzy i kontroli nad bronią atomową

z rąk Michaiła Gorbaczowa Borysowi Jelcynowi. Mimo początkowych obaw, stosunki niemiecko-rosyjskie ułożyły się doskonale, dzięki osobistym kontaktom między kanclerzem Kohlem i prezydentem Jelcynem, czego dowodem były wspólne wypadki do sauny.

Między innymi dlatego rozpad ZSRR nie jest odbierany w Niemczech jako upadek imperium, które przez dziesiątki lat kontrolowało połowę Europy; wręcz przeciwnie, proces ten był związany z niepewnością wobec kontroli broni atomowej, która pozostała wprawdzie w rękach wspólnego dowództwa w Moskwie, ale znajdowała się na terytorium Ukrainy czy Kazachstanu. W oczach Niemców świat po upadku Kraju Rad na pewno nie stał się bardziej bezpieczny. Bezpośrednim powodem była inwazja Iraku na Kuwejt i międzynarodowa interwencja latem 1990 roku. Wojna ta, tocząca się w ostatnich latach istnienia Związku Radzieckiego, pokazała, że konflikty regionalne nie są uwarunkowane konfliktem Wschód-Zachód.

Dwadzieścia lat po upadku ZSRR stwierdzenie Władimira Putina, że była to „największa katastrofa geopolityczna XX wieku”, zostało przyjęte w Niemczech z dużo mniejszym zainteresowaniem niż w Polsce czy w innych krajach Europy Środkowej i Wschodniej. Oczywiście wywołało ono wśród ekspertów dyskusje na temat sposobu myślenia premiera i byłego prezydenta Rosji. Trzeba jednak mieć świadomość, że tego rodzaju różnice w interpretacji historii Związku Radzieckiego będą widoczne także w przyszłości.



Nikt nie chciał bronić systemu

Richard Pipes

Komunizm już nie zagraża światu destabilizacją czy nową wojną. Jego koniec, wraz z końcem Związku Radzieckiego, był zjawiskiem o historycznym znaczeniu.

W moim przekonaniu, na upadek Związku Radzieckiego wpływ miały zarówno czynniki długoterminowe, jak i bezpośrednie. Do pierwszych zaliczyłbym przede wszystkim atrofie radzieckiego reżimu. Związek Radziecki był niezdolny, by nadążać za resztą świata pod względem gospodarczym, i jego zacofanie z każdym rokiem stawało się coraz bardziej wyraźne. Nikt już nie wierzył, że komunizm jest w stanie zapewnić krajowi niebywały postęp, pozwalający na rozprzestrzenienie się idei w świecie. Więcej: nikomu już nie zależało na obronie systemu – on trwał jedynie siłą inercji.

W takich okolicznościach możliwe stało się kameralne spotkanie liderów Rosji, Ukrainy i Białorusi w Puszczy Białowieskiej 8 grudnia 1991 roku, podczas którego po prostu zdecydowano o rozwiązaniu Związku Radzieckiego. Nikt się tym szczególnie nie przejął: nie było gwałtownych demonstracji ani protestów przeciwko tej historycznej decyzji. Badania opinii publicznej przeprowadzone dziesięć lat później pokazały, że 30 procent Rosjan nie było nawet świadomych, że system radziecki jest już przeszłością. Ten fakt dowiódł wprost, że większość rosyjskich obywateli mało obchodzi polityka – nie uważają oni, aby reżim, taki czy inny, miał wpływ na ich życie.

Oczywiście wpływ na rozpad „Imperium Zła” miały też czynniki zewnętrzne. Polska „Solidarność” była ruchem, który wstrząsnął światem komunistycznym aż do jego fundamentów, pokazując, że komunizm nie jest systemem, który reprezentuje klasę robotniczą. Podobny wpływ miała polityka prezydenta Stanów Zjednoczonych Ronalda Reagana i wyzwanie, które rzucił Moskwie zarówno na poziomie retorycznym, jak i ekonomicznym, choćby poprzez środki, których użył, by obniżyć ceny ropy – głównego towaru eksportowego Związku Radzieckiego i źródła twardej waluty dla Kremla.

Związek Radziecki był niezdolny, by nadążać za resztą świata pod względem gospodarczym, i jego zacofanie z każdym rokiem stawało się coraz bardziej wyraźne.

Konsekwencją rozwiązania Związku Radzieckiego było powstanie reżimu, który dziś łączy w sobie tradycję autorytaryzmu, właściwego Rosji od stuleci, z elementami demokracji i kapitalizmu. To system hybrydowy, zawieszony między przeszłością a przyszłością, który dopiero musi znaleźć właściwe dla siebie tory.

Przełożył Andrzej Brzeziecki

Richard Pipes jest politologiem i sowietologiem. Był doradcą prezydenta Ronalda Reagana do spraw Rosji i Europy Środkowej. Autor wielu książek na temat historii Rosji i Związku Radzieckiego.



Dwadzieścia lat? Co to jest dla historii?

Aleksander Podrabinek

Związek Radziecki powtórzył los imperiów budowanych za pomocą siły: kiedy centralna władza osłabła, imperium upadło. Radzieckie kierownictwo czuło, że kolos chyli się ku upadkowi. „Reformatorzy”, z Michailem Gorbaczowem na czele, jak tonący chwyтали się brzytwy i chcieli – rzekomo z woli narodu – ocalić niezłomny Sojuz.

Przeprowadzono referendum, przygotowano projekt „umowy związkowej”, ale wszystkie te starania okazały się nieefektywne. Dla władzy nie było już ratunku, upadła szybko. Kierownictwo republik radzieckich stanęło przed kuszącym wyborem: korzystać ze statusu członków „konglomeracji państw” czy pokusić się o próbę wyjścia z kryzysu (który był potęgowany przez rozpad ZSRR) o własnych siłach. Pamiętajmy, że znaczna część regionalnych radzieckich przywódców uważała, iż lepiej być pierwszym u siebie niż drugim w *Sojuzie*. Dla przywódców republik rozpad ZSRR był szansą, oczywiście nie na budowę demokracji, ale na stworzenie własnego *quasi*-radzieckiego państwa z nieograniczoną władzą prezydenta. W niektórych byłych republikach radzieckich zrealizowano taki właśnie scenariusz: powstały systemy autorytarne. Dlatego – kiedy wnikliwie analizujemy konsekwencje upadku ZSRR – nie możemy powiedzieć, że było to wydarzenie jednoznacznie pozytywne bądź jednoznacznie negatywne. Ocena upadku ZSRR jest trudna, ale możemy ją

sobie ułatwić. Jeśli nie będziemy brali pod uwagę jego konsekwencji, a skupimy się jedynie na okresie funkcjonowania *Sojuza*, możemy jednoznacznie stwierdzić, że było to wydarzenie pozytywne. Runęło krwawe imperium. Niestety, na jego ruinach rosną nie tylko kwiaty, ale też chwasty.

Życie nie znosi próżni. Powstała Wspólnota Niepodległych Państw, jednak nie można jej porównywać ze Związkiem Radzieckim. Projekty typu WNP to nic więcej jak tylko przejaw nostalgii za radzieckim imperium, imitacja ZSRR wraz z jego siłą. Tego typu próby od początku mogła spotkać jedynie klęska, ponieważ ludzie stojący za podobnymi projektami nie posiadają analitycznych umysłów i nie potrafią prognozować. Kierują się emocjami bądź ideologią i uważają, że rozpad ZSRR dokonał się w wyniku pechowego zbiegu okoliczności i, jak wyraził się Władimir Putin, „był najpotężniejszą katastrofą geopolityczną XX wieku”. Takie słowa mają zgubny wpływ na kraj, na możliwości jego rozwoju. Próby restauracji ZSRR świadczą o tym, że architekci tego ładu nie czują i nie rozumieją wyzwania czasu i nie przystają do współczesności. Tymczasem powrotu już nie ma: nie da się na nowo poskładać tych piętnastu kawałków – byłych republik związkowych.

Co jeszcze można by zrobić dla wskrzeszenia ZSRR? Zagrać procesem globalizacji, postarać się przyciągnąć niektóre byłe republiki wygodą wspólnej gospodarki, wspólnego systemu energetycznego, bezcłowym handlem, jednym rynkiem pracy, systemem wspólnego bezpieczeństwa; jednak w tym celu powinno się mieć możliwość zapewnienia wyżej wymienionych „względów”. Tymczasem Rosja nie posiada takich możliwości. Wręcz przeciwnie, współczesna władza rosyjska demonstruje agresywny stosunek do sąsiadów, prowadzi (i preferuje) interesy korupcyjne, ma ambicje bycia panem w regionie i za nic ma demokrację – a jedynie przy pomocy demokracji można tworzyć sojusze i związki państw.

Pomiędzy Federacją Rosyjską i ZSRR można doszukiwać się pewnych analogii: dziś subiekty federacji mogą zapragnąć samodzielności, niekoniecznie z potrzeby zaprowadzenia u siebie demokracji. Tak samo było z republikami radzieckimi – wybijały się na niepodległość, nie myśląc nawet o zaprowadzeniu demokracji. Po rozpadzie ZSRR na pozycji zwycięzców znalazły się z pewnością byłe republiki bałtyckie, natomiast kraje Azji Centralnej możemy zaliczyć do przegranych. Bałtom udało się zintegrować z Zachodem (Unią Europejską, NATO), w Azji rozkwitły dyktatury: ostra dyktatura w Turkmenistanie i autorytarny reżim w Kazachstanie. Także Ukraina, Rosja, Białoruś, Mołdawia, Gruzja, Azerbejdżan i Armenia to państwa niestabilne, z ciągłymi autorytarnymi.

Kolorowe rewolucje, które miały miejsce w kilku państwach poradzieckich, były bodźcem dla demokratycznych przemian. Tam, gdzie kolorowych rewolucji nie było, u władzy pozostaje radziecka elita bądź jej wychowankowie.

Od upadku ZSRR minęło dwadzieścia lat i o ten czas (zmian, rozwoju) my, Rosjanie, jesteśmy inni od ludzi radzieckich. Ludzi kształtuje system polityczny, w którym przychodzi im żyć, ale nie przeceniałbym jego znaczenia. Jedynie czas jest lekarstwem

Znaczna część regionalnych radzieckich przywódców uważała, że lepiej być pierwszym u siebie niż drugim w Sojuszu.

i jest władny zmienić psychologię społeczeństwa, nauczyć je życia według nowych wartości. Oczywiście, żeby proces ten mógł się dokonać, w kraju muszą istnieć swobody obywatelskie, przede wszystkim wolność słowa. W Rosji nie jest dobrze z wolnością słowa i prawami człowieka, choć – i to trzeba podkreślić – sytuacja wygląda tu lepiej niż w niektórych byłych republikach radzieckich. Wszyscy ludzie, którym przyszło żyć w obozie radzieckim, nie wyzbyli się do końca radzieckiego stylu myślenia, znajduje to też odzwierciedlenie w procesach

politycznych: w krajach tych od czasu do czasu zwyciężają partie komunistyczne i socjalistyczne. W Rosji wciąż myśli się i kieruje państwem trochę na radziecką modłę. Widać to w inicjatywach podejmowanych przez władzę wykonawczą, w prawie, wyrokach sądowych i polityce zewnętrznej. Na wszystko potrzeba czasu. Przypomnijmy, ZSRR upadł dwadzieścia lat temu. Co to jest dla historii?

Przełożyła Małgorzata Nocui

Aleksander Podrabinek jest rosyjskim dziennikarzem, pracuje w niezależnej agencji Prima News. Znany obrońca praw człowieka, w czasach radzieckich dysydent, był między innymi przetrzymywany przez władze w szpitalu psychiatrycznym.



Sypiąca się układanka? Chyba już nie

Andriej Riabow

Czy Związek Radziecki rozpadł się ostatecznie? Nie tak łatwo udzielić jednoznacznej odpowiedzi na to pytanie. Dziś na terytorium poradzieckim nie dochodzi już do podziału byłych państw bloku, ale analitycy są zdania, że proces ten może jeszcze nastąpić.

Nie chodzi tylko o Rosję, ale także inne republiki byłego ZSRR, jak Ukraina, Kazachstan, Uzbekistan, Kirgizja, Tadżykistan. W mojej opinii, nie ma danych

pozwalających wysnuć tezę, że nastąpi dalszy rozpad państw poradzieckich. Wiele zależy od elit sprawujących w nich władzę i polityków, którzy w najbliższym czasie obejmą jej stery. Przy czym dalszy rozpad – jeśli miałyby kiedyś nastąpić – może mieć różne powody.

W Azji Centralnej bodźcem może być zejście ze sceny politycznej pokolenia współczesnych liderów (we wszystkich krajach regionu panują reżimy polityczne, instytucje polityczne są niewydolne, politycy nie umieją myśleć w kategoriach racji stanu, a sytuacja etniczna jest napięta).

Dla Ukrainy za taki powód może posłużyć rozdźwięk pomiędzy geopolitycznymi punktami orientacyjnymi – Rosją i Zachodem.

W Rosji możemy mieć do czynienia z separatyzmem obszarów Syberii i Dalekiego Wschodu, jeśli władze federalne będą je cały czas traktować jako źródło bogactw naturalnych i wojskową forpoczty w Azji i na Oceanie Spokojnym. Co się tyczy Północnego Kaukazu, opinia publiczna jest zdania, że kraje tego regionu dobrze się rozwijają. Całkiem spora grupa Rosjan zadaje sobie jednak pytanie: czy aby na pewno jest nam potrzebny region, który wypompuje tyle pieniędzy z państwowego budżetu? A co daje w zamian? Tylko zagrożenia: terroryzm i przestępczość. Choć niektórzy analitycy są zdania, że władza federalna może poprawić swoją politykę w tym aspekcie.

Czy terytorium poradzieckie wciąż jest sypiącą się układanką? Chyba już nie. Związek Radziecki wcale nie musiał rozpaść się właśnie w 1991 roku. Doradca prezydenta Michaiła Gorbaczowa Georgij Szachnazarow w swojej ostatniej książce *S woźdjami i biez nich* napisał, że gdyby podjęto pięć czy sześć innych decyzji, można było ocalić ZSRR. Ale pewnie i tak nie przetrwałyby dłużej niż piętnaście-dwadzieścia lat. Państwo to czekał nieuchronny upadek, ponieważ warunki gospodarki rynkowej wymusiłyby na elitach republik stworzenie niezależnych państw. Jednak podkreślmy: w 1991 roku nikt (oprócz republik bałtyckich) nie zgłaszał chęci opuszczenia ZSRR, nawet tacy nacjonaliści jak prezydent Gruzji Zwiad Gamsachurdia. Dlatego kiedy w 1991 roku w Moskwie miał miejsce pucz, wszyscy (z wyjątkiem władz republik bałtyckich) w taki lub inny sposób uznali władzę puczystów. Po klęsce puczystów i po tym, jak rosyjskie władze przejęły od centrum sporą część pełnomocnictw, centrum zostało sparaliżowane. Elity polityczne republik zrozumiały, że nie mają innego wyjścia, jak tylko ogłosić niepodległość. Obywatele „państw związkowych” stanęli przed całkiem prostym wyborem: czy lepsza jest władza związkowa, której *de facto* nie ma, czy też władza miejscowa, zła oczywiście, ale tak czy inaczej coś robiąca. Przypomnę, że 1 grudnia 1991 roku

Dziś o upadku ZSRR myślimy w kategoriach pewnego mitu. W 1991 roku nikt (oprócz republik bałtyckich) nie zgłaszał chęci opuszczenia ZSRR, nawet słynni później nacjonaliści.

na Ukrainie podczas referendum w sprawie niepodległości większość etnicznych Rosjan poparła tę ideę. Prezydent Leonid Krawczuk wydał im się lepszym wyjściem niż brak władzy w Moskwie.

Dzisiejsi Rosjanie z jednej strony różnią się od ludzi radzieckich, z drugiej są do nich podobni. Mająca na swoim koncie największe sukcesy część rosyjskiego społeczeństwa (to wcale nie muszą być przedsiębiorcy, ale także naukowcy, artyści, specjaliści w różnych dziedzinach) funkcjonuje już w obiegu nie tylko europejskim, ale i światowym. Ci ludzie są obywatelami świata, nawet jeśli nie formalnie, to na pewno duchowo. Jednak takich jest niewielu, najwyżej 25 procent. W reszcie społeczeństwa wciąż drzemią nastroje paternalistyczne, marzenia, że Rosja jeszcze będzie światową potęgą. Pod tym względem przypominają ludzi radzieckich. Ta grupa Rosjan, w odróżnieniu od szczęśliwych światowców, wciąż czuje zmęczenie latami dziewięćdziesiątymi i nie ma ochoty interesować się polityką. Uczucia patriotyczne wyraża na meczu futbolowym bądź na festiwalu Eurowizji.

Poważnym problemem rosyjskiego społeczeństwa jest dziś utrata wiary w sprawiedliwość. Stąd bierze się brak moralności i przekonanie, że pieniądze i pięść decydują o wszystkim. Dlatego współcześni Rosjanie nie zwracają uwagi na powszechne gwałcenie prawa i panującą w kraju przemoc.

Przełożyła Małgorzata Nocuń

Andriej Riabow jest rosyjskim analitykiem zajmującym się problematyką polityczną i społeczną.



Komunizm i modernizacja

Aleksander Smolar

Rosja i wiele państw poradzieckich zaklinowały się gdzieś w pół drogi. Nie mają już w sobie istoty dawnego systemu, ale to, co pozostało, blokuje możliwość politycznego i gospodarczego rozwoju.

Jeszcze za czasów Związku Radzieckiego krążyły na jego temat dwa charakterystyczne dowcipy. Jeden opisywał kapitalizm jako najwyższe stadium komunizmu. Aluzja do sławnego tekstu Włodzimierza Lenina o „imperializmie jako najwyższym

stadium kapitalizmu” była oczywista. Drugi dowcip definiował socjalizm jako najdłuższą i najbardziej wyczerpującą drogę od kapitalizmu do kapitalizmu.

Dowcipy jak dowcipy. Tym, co już wówczas zwróciło moją uwagę, była zdolność do umieszczenia komunizmu w historii. Widziano już jego kres. Stawał się historyczną, zamkniętą formacją (czy aberracją). Warto przypomnieć, że niewiele wcześniej wcale nie było to takie oczywiste. Także zdaniem wielu konserwatystów komunizm skazany był na zwycięstwo. Opór przeciwko niemu, heroiczny i moralnie konieczny, zabarwiony był jednak świadomością nieuchronnej przegranej. Tak było w latach sześćdziesiątych, gdy jeden z moich nauczycieli, profesor Peter Wiles z London School of Economics, pisał, że radziecki komunizm jest co prawda marnotrawny, ale jego zdolność narzucenia społeczeństwu wysokiej stopy akumulacji będzie kompensować nieefektywność „statyczną”. Innymi słowy, czerwoni wygrają.

**Komunizm nie
wygrał. Zagadką są
losy autorytarnej
modernizacji w świetle
obecnych poważnych
problemów krajów
liberalnej demokracji.**

W 2005 roku w Warszawie Zbigniew Brzeziński wspominał o spinglerowskiej atmosferze w Waszyngtonie w okresie negocjowania porozumień helsińskich. W gruncie rzeczy zwycięstwo w długim okresie Związku Radzieckiego wydawało się nieuchronne. To samo prorokował Willy Brandt, przewidując w perspektywie dwudziestu lat klęskę demokracji.

Spójrzmy z dzisiejszej perspektywy na doświadczenie komunizmu pod kątem długofalowej modernizacji poddanych mu społeczeństw. Zasadniczo mamy trzy drogi odchodzenia od komunizmu, czy też dwie i pół. Pierwsza to droga „naszej Europy”, coraz dalej posuniętej okcydentalizacji i integracji – w ramach Unii Europejskiej i NATO – ze światem Zachodu. Mamy też drogę rosyjską i wielu innych narodów poradzieckich: zaklinowania się gdzieś w pół drogi. Kraje, które nią poszły, nie mają już w sobie istoty radzieckiego systemu, ale to, co pozostało, blokuje możliwości politycznego i gospodarczego rozwoju. Nostalgia za radziecką przeszłością odgrywa w nich istotną rolę, chociaż nikt nie stara się specjalnie przywracać dawnych instytucji i stosunków. Mamy wreszcie drogę chińską (i wietnamską), która zachowuje istotne elementy komunistycznej organizacji polityki i społeczeństwa, równocześnie budując oryginalną syntezę wolnego rynku i kontroli w gospodarce, jak na razie osiągając niezwykle sukcesy. Wedle pewnych szacunków, w ciągu trzydziestu lat Chiny mogą produkować 40 procent światowego PKB!

Jaką rolę odegrał komunizm w modernizacji społeczeństw mu poddanych (również naszego), niezależnie od wysokiej ceny, którą narody objęte tym eksperymentem historycznym zapłaciły? Odpowiedź nie jest prosta i wymaga poważnych badań, a zapewne także historycznego dystansu; ponadto może się

zmieniać wraz z dalszym rozwojem sytuacji. Jeżeli Rosja ruszy z kopyta albo Chiny popadną w stagnację, ocena może być zupełnie inna. Pamiętajmy sławne słowa Czou en Laia, że nawet po dwustu latach nie jest jeszcze możliwa ocena rewolucji francuskiej.

Komunizm nie wygrał – to już wiemy. Ale jakie będą losy autorytarnej modernizacji w świetle obecnych poważnych problemów krajów liberalnej demokracji, zwłaszcza w oczach tej części świata, która nie może cieszyć się ani jednym, ani drugim?

Często cytowane są słowa Władimira Putina o upadku Związku Radzieckiego jako o największej geopolitycznej tragedii XX wieku. Rzadko jednak przytacza się inną jego wypowiedź: ci, którzy nie opłakują Związku Radzieckiego, nie mają serca, ale ci, którzy marzą o jego powrocie, nie mają rozumu. Cytuję z pamięci, ale na pewno wiernie.

Jaki z tego wniosek? Musimy patrzeć w przyszłość. Również po to, aby móc oceniać tak tragiczne rozdziały przeszłości jak komunizm.

Aleksander Smolar jest prezesem Fundacji im. Stefana Batorego.



Pan Bóg a koniunktura

Roman Szporluk

Na los imperium wpłynęło zwycięstwo kapitalizmu nad komunizmem jako modelem nowoczesności, a w sferze militarnej zimna wojna. Przyczynił się do tego Afganistan, nie wspominając o wcześniejszym konflikcie radziecko-chińskim. Bezpośrednią rolę odegrała Europa Środkowa i Wschodnia w latach 1989-1990.

Zaproszenie redakcji do udziału w ankiecie odczytuję jako zaproszenie do swego rodzaju kompilacji egzaminu z historii współczesnej z politycznym wyznaniem wiary – a może nawet autobiograficzną spowiedzią. A skoro mam się spowiadać, muszę zacząć od tego, że dwadzieścia lat temu opublikowałem w „The New York Times” (23 stycznia 1991) artykuł *The Soviet Union Has Ceased to Exist*. Na jakiej podstawie twierdziłem jedenaście miesięcy przed faktem, że Związek Radziecki „przestał istnieć”?

Bezpośrednią inspiracją były wydarzenia z połowy stycznia tamtego roku: zbrojna interwencja w Wilnie przeciw demonstrantom domagającym się niepodległości

Litwy i podobne incydenty na Łotwie: „radziecka interwencja na Litwie i Łotwie pogrzebała jakiegokolwiek nadzieje, że Michaił Gorbaczow mógłby zmienić Związek Radziecki w związek wolnych republik. W istocie Związek Radziecki przestał istnieć. Wielkie pytanie, przed którym staniemy w najbliższych miesiącach i latach brzmi: co go zastąpi?”.

Źródła kryzysu należy szukać w wydarzeniu z lutego 1990 roku, gdy w Moskwie przyjęto poprawkę do Konstytucji i usunięto z niej artykuł 6, deklarujący kierowniczą rolę partii komunistycznej w państwie i społeczeństwie. Uważałem, że ta zmiana miała takie znaczenie dla ZSRR, jakie dla Kościoła katolickiego miałaby deklaracja papieża, że nie ma Boga. Było to bowiem odrzucenie zasady, na której opierała się „władza radziecka” od samego początku. Treść – czyli ZSRR z ośrodkiem władzy w Moskwie – przekształciła się w formę, a narodowa forma republik okazała się „treścią”, gdy jedna za drugą ogłaszały niepodległość lub zamiar jej uzyskania.

W styczniu 1991 roku nikt nie mógł przewidzieć konkretnych wydarzeń, które doprowadziły do podpisania umów białowieskich. Wśród tych, którzy nie docenili zmiany, był prezydent ZSRR, na którego głowie, musimy to przyznać, była w tym czasie również polityka zagraniczna (Waszyngton, kwestia niemiecka, RWPG, Układ Warszawski). Ale w Moskwie byli też ludzie, którzy widzieli, że „wszystko się zmieniło”: w czerwcu 1990 roku, republika rosyjska przyjęła „deklarację suwerenności”, a miesiąc później w jej ślad poszła Ukraina. Kraje bałtyckie podjęły praktyczne kroki już wcześniej, jako niepodległe państwa. Ponieważ wiemy, „jak to się skończyło”, jesteśmy skłonni uznać, że główną przyczyną rozpadu ZSRR było niewprowadzenie – jednocześnie z formalną abdykacją partiokracji – demokracji na szczeblu wszechzwiązkowym. Może Związek Radziecki uratowałoby przeprowadzenie wolnych wyborów powszechnych do Wszechzwiązkowego Zgromadzenia Konstytucyjnego? Kto wie, co by się stało, gdyby Gorbaczow odważył się pójść na wolne, powszechne wybory prezydenckie, i to jeszcze w 1990 roku?

To, czego nie zrobił Gorbaczow, aby uratować Związek Radziecki, zrobił Jelcyn, ale już „tylko” w republice rosyjskiej. W czerwcu 1991 roku został wybrany w powszechnych i wolnych wyborach pierwszym w historii prezydentem Rosji. W ten sposób, pisze Peter Kenz, Jelcyn osiągnął taki stopień legitymizacji, jakiego nie miał w Rosji żaden polityk przed nim. W lecie 1991 roku jednak nawet czołowi przywódcy świata nie zauważyli, że w samej Moskwie Gorbaczow ma rywala – i to występującego nie w imieniu narodu radzieckiego, lecz jako przywódca Rosji. Prezydent Stanów Zjednoczonych George Bush po przybyciu do Moskwy w lipcu 1991 roku zakończył jedno z przemówień słowami: *May God bless the Soviet people – the sovereign people of the Soviet Union.*

Nie mogąc uwierzyć, że prośbę o błogosławieństwo Boże dla oficjalnie ateistycznego państwa w przemówieniu Busha umieścili jego doradcy, podejrzewałem, że

pojawiła się ona tam niemal za sugestią otoczenia Gorbaczowa. Bóg nie wysłuchał modlitwy prezydenta Stanów Zjednoczonych. Kilka tygodni później w Moskwie miał miejsce pucz mający na celu, jak się zdawało, usunięcie Gorbaczowa. Naprawdę jego „adresatem” był jednak Jelcyn i suwerenne republiki.

Trudności z demokracją, jakie przeżywają kraje poradzieckie, są dziedzictwem nie tylko ich historii w wieku XX. Mają źródła w czasach poprzedzających komunizm.

Celem puczu było utrzymanie imperium w granicach ZSRR.

W świetle powyższego czytelnik ma prawo dojść do wniosku, że zdaniem autora główną przyczyną upadku ZSRR była walka demokracji z komunizmem i jednocześnie walka narodów o niepodległość, w której to walce szczególnie wyróżniła się Rosja, ale swoją rolę odegrały też Ukraina i narody bałtyckie.

Jednak jako historyk uważam, że dla zrozumienia skutków upadku ZSRR nie wystarczy wymienić tylko jednej, choćby głównej przyczyny. Należy wziąć pod uwagę to, co ponad siedemdziesiąt lat temu historyk i polityk Leon Wasilewski nazywał „koniunkturą”. W książce pod tytułem *Kwestia ukraińska jako zagadnienie międzynarodowe* dał odpowiedź na pytanie, dlaczego pewne narody, takie jak Polacy czy Litwini, zdobyły niepodległość i dlaczego powstały takie państwa jak Czechosłowacja, a dlaczego innym, na przykład Ukraińcom, to się wtedy nie udało. Zdaniem Wasilewskiego, koniunkturę danego momentu historycznego stwarza zespół czynników niezależnych od woli narodu dążącego do niepodległości; koniunktura jest zjawiskiem zmiennym.

Od czasów Wasilewskiego historia dała wiele dowodów, że od koniunktury – i to globalnej – zależą losy nie tylko narodów pragnących zdobyć niezależność, ale i niepodległych państw, nawet wielkich mocarstw, nie wyłączając Związku Radzieckiego. Na losy tego imperium wpłynęło zwycięstwo w skali światowej kapitalizmu nad komunizmem jako modelem nowoczesności, a w sferze militarnej zimna wojna. Przyczynił się Afganistan i radzieckie interwencje w Afryce i Ameryce Łacińskiej, nie mówiąc o wcześniejszym konflikcie radziecko-chińskim. Bezpośrednią rolę odegrała Europa Środkowa i Wschodnia w latach 1989-1990.

Wszystkie te wydarzenia poza granicami *Sojuza* miały reperkusje wewnątrz państwa, ale nie wpływały jednakowo na wszystkie republiki. Historyk musi zwracać uwagę na koniunktury regionalne i ich podłoże historyczne, w tym także przedradzieckie. I tak na przykład Polska wpływała „wywrotowo” na Ukrainę, Białoruś i Litwę już od roku 1956, a w trochę inny sposób także na Rosję, ale nie miała wpływu na Azję Środkową czy Kaukaz. Obecność na inauguracyjnym zjeździe Ruchu w Kijowie delegacji „Solidarności” w 1989 roku miała swoją historię i prehistorię w „koniunkturze” polsko-ukraińskiej, formowanej od dziesiątków lat. Jeśli będziemy pamiętać o tych koniunkturach, będzie nam łatwiej zrozumieć, dlaczego po upadku komunizmu

nadzieje, że na przykład Rosja zdecydowanie wstąpi na drogę demokracji (sam tak sądziłem w sierpniu 1991 roku), okazały się niezbyt realistyczne. Kto mógł przewidzieć, że już dwa lata później w Rosji dojdzie do zbrojnego konfliktu między parlamentem a prezydentem, a po nim nastąpią niezbyt demokratyczne wybory 1996 roku, nie mówiąc już o sukcesji na stanowisku prezydenta w roku 2000?

Przykłady tego, że postkomunistyczna historia poszła nie w tę stronę, w którą się spodziewano, można mnożyć. Dziedzictwo komunizmu w byłych republikach i w krajach Europy Środkowej nie jest takie samo: Estonia to nie Mołdawia, Słowacja to nie Bułgaria, a – pozwolę sobie zacytować tytuł książki byłego prezydenta Ukrainy Leonida Kuczmy – Ukraina to nie Rosja. Ale trudności z demokracją, jakie przeżywają kraje poradzieckie, są dziedzictwem nie tylko ich historii w wieku XX. Mają źródła w czasach poprzedzających komunizm. Potrzeba pracy kilku pokoleń, aby im podołać. Upadek komunizmu był jednak dla wszystkich dobrym początkiem.

Roman Szporluk jest historykiem. Były dyrektor Harvard Ukrainian Research Institute. W Polsce ukazał się wybór jego esejów pod tytułem *Imperium, komunizm i narody* (Kraków 2003).



Patrioci mimo woli

Andrew Wilson

To, co oryginalnie było projektowane jako słabe państwowości, przekształciło się w twory bardziej stabilne, gdy dawne rusofilskie grupy zainwestowały w projekty państw narodowych.

Gdy w 2005 roku Władimir Putin mówił o upadku Związku Radzieckiego jako największej geopolitycznej katastrofie XX wieku, było jasne, że kładł nacisk na słowo „geopolityczna”. Nie tylko dlatego, że inaczej lekcewałyby ludzki wymiar tragedii, jakimi były Holokaust czy GUŁag, ale też dlatego, że jego osobiste działania i polityczna perspektywa zawsze mają wymiar geopolityczny. Ciekawe zresztą, że Putin nie nazwał tej „katastrofy” geoeconomiczną. Wielu zwykłych Rosjan wolałoby

określić mianem największej konsekwencji 1991 roku właśnie wygnanie z ekonomicznego „raju”, jakim był Związek Radziecki.

Co dokładnie straciła Rosja w ujęciu geopolitycznym? W Rosji jest mnóstwo politycznych ekspertów określających się mianem „geopolitologów”. Aleksander Dugin opłakuje zepchnięcie Rosji do dawnych granic i oderwanie się od niej ziem

**Były republiki
radzieckie są coraz
bardziej niezależne
w polityce zagranicznej.**

okalających. Nadworny ideolog Putina, Władysław Surkow, śni o odbudowie rosyjskiego państwa i jego *konkurientnosposobnosti* w świecie będącym kopią dziewiętnastowiecznego porządku, gdy wielkie potęgi prowadziły swoją grę i gdy politykę uprawiano poprzez *hard power* i strefy wpływów.

Wadim Cymburski zaś przekonuje, że – jak sam określa – „wyspa Rosja” mogłaby odgrywać kluczową rolę w równoważeniu wpływów USA jako jedno z atrakcyjnych centrów multilateralnego świata.

W tym właśnie tkwi największy geopolityczny problem Rosji, jeśli wręcz nie jej tragedia. Pomijając garść bandyckich państw oraz innych krajów, które aspirują do roli biegunów (jak choćby Iran), państwa, które Rosja chciałaby przyciągać w swej wizji, to po prostu dawne republiki ZSRR. Jednak dwadzieścia lat później wyraźnie widać, jak spójną pod względem geopolitycznym politykę prowadzą te nowe państwa, nawet jeśli w większości są politycznie i ekonomicznie słabe, a powstanie takiego bloku słabych państw wielu uważa za niebezpieczne, ponieważ może on w strefę słabości wciągać innych.

Były republiki radzieckie są coraz bardziej niezależne w polityce zagranicznej, nawet jeśli są mniej niezależne w kategoriach *konkurientnosposobnosti*. Zawieszona między Rosją a Zachodem, przy wstrzymanym rozszerzaniu NATO i Unii Europejskiej, niechętniej, by sięgnąć po kąsek, jaki kraje te stanowią, nauczyły się one grać w coś, co można nazwać neotitoizmem, balansowaniem między obiema potęgami albo wręcz przeciw nim. Pozwala to lokalnym elitom utrzymywać się przy władzy, chronić oligarchiczny system przed presją z zewnątrz i znajdować wymówkę od prawdziwych reform. I choć „neotitoiści” dążą przede wszystkim do realizacji własnych interesów, to *de facto* działają państwowotwórczo. To, co oryginalnie było projektowane jako słabe państwowości, przekształciło się w twory bardziej stabilne, gdy dawne rusofilskie grupy zainwestowały w projekty państw narodowych.

Nawet Aleksander Łukaszenka gra w ten sposób. Tak naprawdę toczy tę grę od dawna. Białoruś – o ironio! – szybko staje się czymś w rodzaju wzorca dla innych państw regionu próbujących balansować, co stanowi jeszcze jeden powód dla rosyjskich nacisków na Mińsk. A teraz Wiktor Janukowycz, ostatni rosyjski „klient”, jest coraz bardziej uparty i szuka przeciwwagi dla rosyjskich wpływów.

Z tych powodów Rosja nie powinna liczyć na odbudowę na terytorium dawnego Związku Radzieckiego hermetycznie zamkniętej strefy wpływów w dziewiętnastowiecznym

stylu. W najlepszym razie może próbować zbudować coś, co mój znajomy dziennikarz Ben Judah nazywa „liliowym imperium” – kontrolującym poradziecką polityczną i finansową elitę i powstrzymującym lokalnych przywódców, by w swym balansowaniu nie przechylili się zbyt w stronę Zachodu. Reset, jaki zaproponował Rosji Barack Obama, mógł przywrócić jej w jakimś sensie geopolityczny prestiż, ale Rosja prawdopodobnie szybko się rozczaruje, gdy spróbuje grać w najbliższym sąsiedztwie.

Przełożył Andrzej Brzeziecki

Andrew Wilson jest ekspertem European Council on Foreign Relations. Wykładał w School of Slavonic and East European Studies w Londynie. W Polsce ukazała się jego książka *Ukraińcy* (Warszawa 2004).

